
wtorek, 24.12.2019

Boże Narodzenie - czyli Bóg się rodzi. Byle nie dzisiaj...

Gdybyśmy tylko uważniej posłuchali tego, co śpiewamy! Bóg się rodzi! Chcesz tego czy nie – jesteś w samym środku sceny tego dramatu i co więcej, masz w nim swoją rolę do odegrania. Nie uciekniesz. Bóg się rodzi! Po raz pierwszy zwróciłem uwagę, jak wiele naszych kolęd napisanych jest w czasie teraźniejszym gdy staliśmy w kolejce do miejsca narodzenia Chrystusa w Betlejem. Kwestia stylu? Nie, nie bez znaczenia śpiewamy: „dzisiaj w Betlejem”. Wierzę, że w formach tych zawiera się głęboka intuicja wiary tych, którzy chcieli uchronić siebie i przyszłe pokolenia śpiewających te pieśni przed tak realną pokusą wspomnienia. Jakże to bezpieczne i wygodne recenzować przeszłość: „tamci w Betlejem, jak mogli nie przyjąć brzemiennej kobiety?”, „a ten Herod? czego się tak bał?”, „całe szczęście, że ci biedacy przylecieli, no i wołek i osiołek ogrzały Jezuska, bo taki tam mróz”. Potem pojawia się inna pokusa. Mówimy: „Gdybym ja tam był”... Ale jako że mnie nie było, to mogę bezpiecznie oceniać, oskarżać, solidaryzować się i drwić – wszystkie emocje dozwolone, wszystkie bezpieczne, niegroźne. To tak, jakbym droczył się z lwem przez kratę – historia nic mi nie robi, tym bardziej tak odległa. A gdybym tam był – wszystko potoczyłoby się inaczej, jak Boga Kocham! Jezus spałby w moim łóżku, żona zrobiłaby królewską kolację. A dzisiaj? Cóż mi zostaje? Wzruszające te święta, takie rodzinne: zaśpiewam kolędę, będzie opłatek – taka nasza narodowa tradycja, jedno wolne nakrycie przy stole pozostanie niezmiennie puste, oby tylko spadło trochę śniegu – wtedy „magia świąt” murowana. Ach, gdybyśmy tylko uważniej posłuchali tego, co śpiewamy! Bóg się rodzi! Teraz, dzisiaj dzieje się historia, którą odczytujesz przed wigilijną kolacją. Gdy sobie to uświadomimy, robi się poważnie. Zawsze tak jest, gdy coś zaczyna mnie bezpośrednio, osobiście dotyczyć – okazuje się, że nie jestem widzem, który klaszcze, płacze, ocenia, śmieje się lub oskarża – jestem na scenie, współtworzę to przedstawienie. I nagle gdzieś znika wygodny fotel neutralnego obserwatora tych słodkich, kolorowych jasełek, na które przerobiłeś te święta, ktoś wyniósł miękką kanapę konsumenta plastikowych emocji, świątecznych specjałów i świętego spokoju. Chcesz tego czy nie – jesteś w samym środku sceny tego dramatu i co więcej, masz w nim swoją rolę do odegrania. Nie uciekniesz. To teatr historii świata, wielka scena, tu grają wszyscy. Bądź więc gotowy: Bóg się rodzi! To naprawdę brzmi jak pobudka: czuwaj, bądź gotów! „No dobrze” – chciałoby się bronić – „skoro to Bóg, to niech już przyjdzie, tylko czemu akurat teraz?”. Tyle mamy problemów we własnym domu, dopiero co się urządzamy, a może tak za chwilę? Rok lub dwa? Skoro czas dla Niego nie istnieje, to może tak dałoby się to trochę odroczyć w czasie? Wtedy, jak będziemy gotowi, dopiero zrobimy Mu uroczyste przyjęcie, godne prawdziwego Króla! Pokażemy innym, jak się to robi! Choć trochę się też boimy – w końcu Herod i cała Jerozolima również byli przerażeni – tego, co się wyrabia na świecie. Całe szczęście, że u nas jest bezpiecznie, jednak, uwierz mi, nie jest to dobry czas na takie odwiedziny. Bo nie jesteśmy w stanie wszystkich zweryfikować: święty czy oszust? A tym bardziej: Bóg czy człowiek? Może poczekajmy, aż się wszystko uspokoi? To już niedługo... A jeszcze są tacy, którzy rozgłaszają jakieś niesprawdzone informacje, że niby już się narodził, że przychodzi. Ale oni nie są stąd, a nawet jeśli, to trzymają z tamtymi – więc nie warto się nimi przejmować. Poza tym mówią, że przyszedł w ukryciu: jest biedny i nie jest Polakiem, to już szczyt wszystkiego. Sam widzisz, że to wszystko jest jakieś podejrzané. Nie da się więc tego jakoś przełożyć? Szkoda, cóż zrobić. Spotkamy się więc na opłatku, będą piękne życzenia, aż się człowiek wzruszy, będzie barszczyk i puste miejsce, a o północy pójdziemy razem na Pasterkę i znowu huknie ta piękna kolęda: „Hannibal ante portas”. Że jak? Przepraszam, zawsze miałem z łaciną kłopoty... No jasne, że „Adeste Fideles”. I wszystko znów wróci do bezpiecznej przeszłości: „Przyszło do swojej własności, a swoi go nie przyjęli” (J 1,11).